

Dom, praca, pasja: Chamonix

Wywiad z Pawłem Kunachowiczem, międzynarodowym przewodnikiem wysokogórkim IFMGA

Crag Magazine: *Paweł, jak wszyscy wiemy, nie jest łatwo zdobyć certyfikat przewodnika IFMGA. Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z górami? Skąd zrodziła się ta pasja?*

Paweł Kunachowicz: Z miłości do natury i do przygody, z tradycji w domu. Pierwszym w naszej rodzinie, który udzielał się górką, był Konstanty Narkiewicz-Jodko. Podróżnik, alpinista, polarnik, doktor fizyki. Na początku lat trzydziestych był kierownikiem pierwszej polskiej wyprawy w Andy, podczas której udało się m.in. dokonać pierwszego wejścia na **Mercedario** i **Cerro de la Ramada** oraz zdobyć **Aconcaguę** nową drogą, jednocześnie wyznaczając nowy polski rekord wysokości. W 1936 roku był na Spitsbergenie i przetraversował go z południa na północ. Ja trawersowałem z Maćkiem Kamińskim Spitsbergen w 2002 roku. Mój dziadek urodził się i dorastał na Kaukazie. Kochał góry. Kiedy zamieszkał w Polsce na Mazowszu, skąd pochodzę, mówił „jak tu płasko, jak tu brzydko”. Wspinali się i byli instruktorami narciarstwa oraz wspinaczki także mój ojciec krakus i brat mojej mamy, Andrzej Sławiński. Ten ostatni był też instruktorem narciarskim we Francji, po prestiżowej szkole ENSA w Chamonix. Mój kuzyn, Rafał Sławiński, jest zdobywcą Złotego Czekana za wspinaczkę na K6 w Karakorum. Wszyscy w rodzinie kochamy przygodę, przyrodę, sport i ruch. Dzięki tej pasji znaleźliśmy się w górach.



Północna grań szczytowa

Fiescherhorn 4049 m n.p.m., Alpy Berneńskie, Szwajcaria, fot. Paweł Kunachowicz

Dlaczego zdecydowałeś się pracować właśnie w Chamonix?

– Chamonix to kultowe miejsce dla narciarzy, wspinaczy i miłośników wszelkich innych górskich aktywności. Jest tutaj wszystko: szlaki biegowe, można bez ograniczeń jeździć poza trasami, jest wspinanie w skałkach i wspinanie na wielkich ścianach północnych. Można jeździć na rowerze MTB i na kolarkach. Mamy tu też jeziora, w których Beata trenuje do swoich triathlonów. Jest tutaj kultura sportu, przygody, szacunek do natury – wszystko, co jest mi bliskie. Dwa razy w roku są festiwale muzyczne – jazz, folk i funky. Sceny ustawione są wysoko w górach. Przyjemnie jest brać w tym udział.

Chamonix to sportowy górski klimat. Poza tym nie muszę tłumaczyć, na czym polega moja praca, tak jak to robię w Warszawie. Tu wszyscy wiedzą, czym zajmuje się przewodnik. Na początku mnie to zaskakiwało, teraz powoli się przyzwyczajam, że w

dolinie przewodnicy mają szczególny status: w schroniskach mają własne pokoje, a przed kolacją z klientami sami siadają przy lampce wina.

Czym dokładnie zajmujesz się, pracując w Chamonix?

– Pracuję wspólnie z przewodnikami z Polski, Niemiec, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Niech żyje Unia Europejska! W zimie na początku sezonu jeździmy poza trasami, na wiosnę chodzimy na narciarskie wycieczki, często na kilkudniowe tury od schroniska do schroniska. Od początku czerwca porzucamy narty, przebieramy się w ciuchy wspinaczkowe i zaczynamy prowadzić wycieczki na szczyty alpejskie takie jak Mt Blanc, Eiger, Matterhorn, Gran Paradiso czy Dufourspitze. Coraz więcej też wspinamy się technicznie na stricte wspinaczkowych drogach. Nasi klienci zaczynają wspinając się na Mt Blanc, a potem wracają wspinąć się na wielowyciągowych klasycznych drogach alpejskich.

Jak wygląda Twój rok w pracy? Ile dni w ciągu roku spędzasz w górach?

– Początek roku od kilku lat spędzam w Japonii na wyspie Hokkaido. Pracuję tam w lokalnej przewodnickiej firmie Hokkaido Powder Guides. Potem wracam w Alpy i od marca do połowy maja narty są przyspawane do moich nóg. W październiku kończę sezon letni w Chamonix i już pakuje się na jakieś jesienne wyjazdy – Chile, Indie, Hiszpania czy Maroko. W grudniu wpadam w zadumę w Warszawie i spędzam rodzinnie Boże Narodzenie. Mimo że jestem z miasta, z Warszawy – w górach spędzam cały rok. Zbyt długa przerwa w mieście mi nie służy.



fot. arch. Paweł Kunachowicz

Jacy klienci należą do grupy „Twoich ulubionych”?

– Mam wielkie szczęście do klientów. Większość z nich to bardzo interesujący ludzie. Spędzamy razem mnóstwo czasu i bardzo dużo rozmawiamy. Byłem w górach z pilotem Lufthansy, znanym inwestorem IT z Nowego Jorku, żołnierzem sił specjalnych Bundeswery, kucharzem Rolling Stonesów, ekspertem podatkowym z Paryża, specjalistą od międzynarodowego arbitrażu w Wiedniu, reżyserem filmowym, pierwszym oficerem na jachcie Richarda Bransona, królem kielbasy środkowych Niemiec (Norymberga), szefem PR klubu piłkarskiego Manchester United, kontrolerami lotów z Denver. Każda z tych osób była dla mnie inspiracją i ciekawym kompanem. Rozmawiając z nimi, uczę się nowych zawodów, robię przyspieszony kurs psychologii, poznaję inne życia w różnych miejscach na świecie. Z pilotem Lufthansy rozmawiałem o zarządzaniu ryzykiem w jego liniach lotniczych. Ciekawiło mnie to z punktu widzenia mojej pracy. Szukaliśmy podobieństw i różnic. Dyskutowaliśmy. Z inwestorem IT z

Nowego Jorku rozmawialiśmy o nowej definicji pracy i o aliansie wielkiej polityki z dużym biznesem oraz starej ekonomii w USA. Kontrolerzy lotów z Denver opowiadali mi o stresie w ich pracy i sztuce przełamywania go. Te wszystkie rozmowy są niezwykle pouczające, budujące i zajmujące. Jestem szczęściarzem w spotkaniach z ludźmi.

Dwa razy w roku zaliczam wpadkę. Jestem w górach z jakimś beznadziejnym typem. Wtedy najczęściej ćwiczę cierpliwość, której mi brakuje. Jak jest bardzo źle, mówię sobie, że już dość tego przewodnictwa, bo zwariuję. Po przerwie mi przechodzi. Uogólniając, lubię chodzić w góry z Anglosasami i Niemcami.

Jaka sytuacja związana z Twoją pracą zapadła Ci najbardziej w pamięci?

– Nie mam pamięci do sytuacji. Mam pamięć do ludzi, którzy wzbogacają moje życie. Oni wiedzą, że o nich teraz mówię.



fot. arch. Paweł Kunachowicz

Chamonix to, jak wiemy, nie tylko Mt Blanc. Dookoła znajduje się również wiele innych rejonów wspinaczkowych. Czy znajdujesz jeszcze czas na wspinanie sportowe? Czy rejony sportowe dookoła Chamonix cieszą się popularnością?

– O dziwo, w rejonach sportowych koło Chamonix jest spokojnie w porównaniu do Verdon, Orpierr, Arco, Siurany itp. Chyba przez to, że jeśli ktoś przyjeżdża do doliny, to raczej z celami wysokogórkimi, a nie skałkowymi. Jest wiele ładnych miejsc po drodze do Aosty lub Genewy, czy w okolicy Martigny w Szwajcarii. Kiedy leje deszcz w Chamonix, w ciągu godziny można dojechać do ładnej ściany, na której można spędzić syty wspinaczkowo dzień. W samej dolinie jest też kilka ciekawych propozycji sportowego wspinania. Chamonix to jednak przede wszystkim wielowyciągowe, granitowe, zimne drogi w górach.

Opowiedz nam, jak toczy się życie codzienne w samym sercu Alp?

– W zimie w sezonie – szaleństwo, w lecie w sezonie – szaleństwo. Piękne spokojne miesiące to maj oraz przełom września i października. Dzień zaczynamy wcześnie rano, żeby wjechać kolejką na Aiguille du Midi, Grand Montet lub po drugiej stronie doliny – Flegere/Index. Stąd staruje wiele dróg wspinaczkowych i tras narciarskich. Jest tutaj tyłu wspinaczy i narciarzy, że już półtorej godziny przed otwarciem kolejki ustawia się kolejka do kolejki. Dzień narciarski lub wspinaczkowy kończy się około 16-tej, w zależności od wybranej tury. Po dniu spędzonym w górach, narciarze i wspinacze spotykają się w kilku popularnych barach, by świętować udany dzień. Kiedy spada świeży śnieg, gorączka wzrasta. Lokalsi na swoich sklepach przyklejają kartki „Powder day. Open at 12.00” i wychodzą na narty na jeden czy dwa zjazdy, zamiast iść do pracy. W sezonie niestety wszędzie na popularnych drogach wspinaczkowych i zjazdach narciarskich jest sporo ludzi. Trzeba być przygotowanym na czekanie na stanowiskach i być ostrożnym w kuluarach, czy ktoś nie zrzuci lawiny lub kamieni.

Jak Polacy są postrzegani w Chamonix i na Mt Blanc?

– Uhhhh... poproszę o następne pytanie... Niestety sława polskich himalajskich i alpejskich przejść powoli przygasa, chociaż profesjonaliści na pewno wciąż doceniają polskich wspinaczy. Powszechny odbiór bardziej kreują teraz czarni „przewodnicy” – czyli tacy, którzy nie posiadają międzynarodowej licencji IFMGA/IVBV oraz turyści robiący bardachę po drodze na Mont Blanc lub wokół Aiguille du Midi. Poza tym Francuzi cały czas myślą, że mówimy po rosyjsku. Z drugiej strony nasi przewodnicy IFMGA/ IVBV są tutaj rozpoznawani i szanowani. Maciek Ciesielski pracuje międzynarodowo i imponuje w Chamonix poziomem wspinaczkowym. Ostatnio dołączył do naszego grona Jakub Radziejowski, również znakomity przewodnik i wspinacz. Z ostatnich miesięcy zapamiętano nazwiska i osiągnięcia Jędrka Bargiela na K2 i akcję ratunkową Bieleckiego na Nanga Parbat. Więc jest tak po polsku – od bandy do bandy.



fot. arch. Paweł Kunachowicz

Jaką rolę odgrywa w Twoim życiu Japonia?

– Japonia daje mi oddech od Alp, wnosi różnorodność do mojej górskiej przygody. Jest przyjazna, bezpieczna lawinowo, pełna puchu, łagodnych zjazdów i dobrego jedzenia. Jestem tam co roku dwa miesiące, czyli wtedy, kiedy jest tam najlepszy sezon narciarski. Pracuję z narciarsko i lawinowo wykwalifikowanymi przewodnikami. Dzięki nim podnoszę swoje umiejętności. Głównie są to Nowozelandczycy i Kanadyjczycy. W tych dwóch krajach istnieje pewien odrębny, bardzo zaawansowany system analizowania warunków lawinowych, pogodowych i planowania wycieczek narciarskich. Lubię wracać do Japonii.

Wiemy, że masz na swoim koncie doświadczenie w biegach Ultra Trail. Który z tych biegów zapamiętałeś najbardziej?

– W Europie jest jeden królewski bieg ultra – UTMB. 170 km wokół masywu Mt Blanc. Startuje z Chamonix i kończy się też w Chamonix. Amatorzy muszą pokonać przewyższenia około 10 000 metrów i dwie bezsenne noce (zawodowcy kończą bieg po około 24 godzinach) . Po 160 km biegu, kiedy do mety miałem 8 km, przebiegałem 500 metrów od domu, w którym mieszkamy. Mieszało mi się już w głowie i mówiłem sobie: „Nie, to przegięcie, wracam do domu, nie kończę tego głupiego biegu, co ja tu robię?!”. Na szczęście zobaczyłem na mostku patrzących na mnie z góry Beatę i synków, którzy czekali kilka godzin wcześniej nad ranem, żeby mi kibicować. Pobiegliśmy kilkadziesiąt metrów razem i nabrałem siły i wiary, że skończę ten bieg. Trzy kilometry przed metą naprawdę myślałem, że się rozplączę i usiądę na skraju drogi. Wbiegałem do Chamonix i zapytałem stojącego przy drodze kibica, ile kilometrów do końca. Powiedział: „Masz przed sobą ostatnie 3 kilometry, które będziesz pamiętał do końca życia!”. I to była prawda! Nigdy nie wygrałem złotego medalu na olimpiadzie, ale ten finisz to tak jak finał ligi mistrzów w Barcelonie, kiedy FC Barcelona zdobywa puchar.

Drugi bieg, który będę pamiętał to TDS – także jeden z biegów na festiwalu UTMB. Bieg prowadzi z Courmayeur do Chamonix. To 120 km technicznie bardziej wymagające niż UTMB. Ten bieg zapamiętam, bo w tym roku (2018) wygrał go Marcin Świerc. Francuscy

spikerzy zapowiadając go na mecie łamali sobie języki i łapali za głowę ze zdziwienia – że nie Francuz, nie Hiszpan, nie Amerykanin, a Mardżin Szwijeerdż wygrał!

Pamiętam, ostatnie kilometry kiedy Szwijeerdż zajmował trzecią pozycję, wiedziałem gdzie jest, znałem każdy jego krok, punkt odpoczynku, przypominałem sobie każdy zakręt do mety. Liczyłem, czy da radę z trzeciego miejsca zaatakować. Dwa lata wcześniej kończyłem po ciemku ten bieg i byłem mocno poobcierany. W końcu się zatrzymałem, zdjąłem spodenki i wydarłem z nich te wewnętrzne. Kiedy to robiłem, pomyślałem sobie: mam dosłownie 15 kilometrów do końca i jeśli teraz rozerwę te spodenki, to będę kończył ten bieg na golasa i na pewno zostanę gwiazdą we francuskiej telewizji.



fot. arch. Paweł Kunachowicz



Praca przewodnika wiąże się z dużą eksploatacją sprzętu, tego zaufanego. Z jakiego sprzętu korzystasz podczas pracy? Jaki sprzęt cieszy się największą popularnością w Alpach?

– Rzeczywiście zużywam kilogramy sprzętu. Gdybym miał czas, to założyłbym działalność testującą sprzęt. Nie ma jednej marki, która wszystko robi dobrze. Każdemu zdarzają się wtopy, niedoróby. Niektórzy mają dobre pomysły i słabo je realizują. Jak każdy z nas. Na przykład ostatnio używałem butów skiturowych Atomic. Fantastyczny koncept, lekkie, sztywne, dobrze zaprojektowane i beznadziejnie wykonane. Klamra blokująca tryb zjazdu i tryb chodzenia urwała się trzeciego dnia wycieczki, dziurki przez które przewleka się sznurówki (swoją drogą, co to za pomysł w nowych butach!) porwały się po kilku użyciach, a po tygodniu od japońskiego mrozu – pękła wewnętrzna wkładka. Jak na super gwiazdorski i chwalony but zeszłego sezonu (2017), trochę dużo tej tandety. Ale to nie tylko buty Atomica. W zasadzie każda marka w dzisiejszych czasach robi rzeczy, które szybko się zużywają, za to ładnie wyglądają.

Moją od lat ulubioną i najczęściej wykorzystywaną marką jest Black Diamond. Od nich mam cały sprzęt wspinaczkowy letni, raki, czekany, szmaty (ubrania) i namioty. Niestety przestali robić buty narciarskie i czekam, kiedy wrócą do ich produkcji. Buty BD polubiłem po tym, jak byłem w nich na na Denali (Alaska) i na Mustagh Ata (Chiny). Używam też plecaka air bag tej samej marki i foki do nart. Teraz jestem związany z nartami z Chamonix. Jeżdżę na nartach ZAG. Ich elementy robione są w Polsce, a biuro projektowe znajduje się w szopie, 100 metrów od naszego domu w Chamonix. Używam wiązań Frichi Viper. I znowu pierwsza ich edycja to rewolucja w wiązaniach pinowych, wspaniały projekt i beznadziejne wykonanie. Stracili strasznie na tym pierwszym wykonaniu, chociaż pierwsi wymyślili fajny koncept, przejmowany później przez inne marki. Na szczęście te robione teraz są po prostu znakomite – lekkie, funkcjonalne, bezpieczne i wygodne w użytkowaniu. Ubrania i buty do biegania mam od Columbia Outdoor Sportswear. Brand, który nie świruje, tylko robi dobre rzeczy do biegania trailowego. Są dostawcą sprzętu i sponsorem UTMB – mają dużo doświadczenia. Mam nadzieję, że w sezonie 2018/19 będę miał przyjemność przetestować ubrania narciarskie. Dam Wam znać, ile są warte! Columbia, Black Diamond, Fritschi, ZAG – to moi zaufani przyjaciele w górach.

Paweł Kunachowicz

IFMGA Guide/Ski instructor

FB Pawel Kunachowicz Alpine Guide

PL +48600225555

e-mail: pawel.kunachowicz@gmail.com